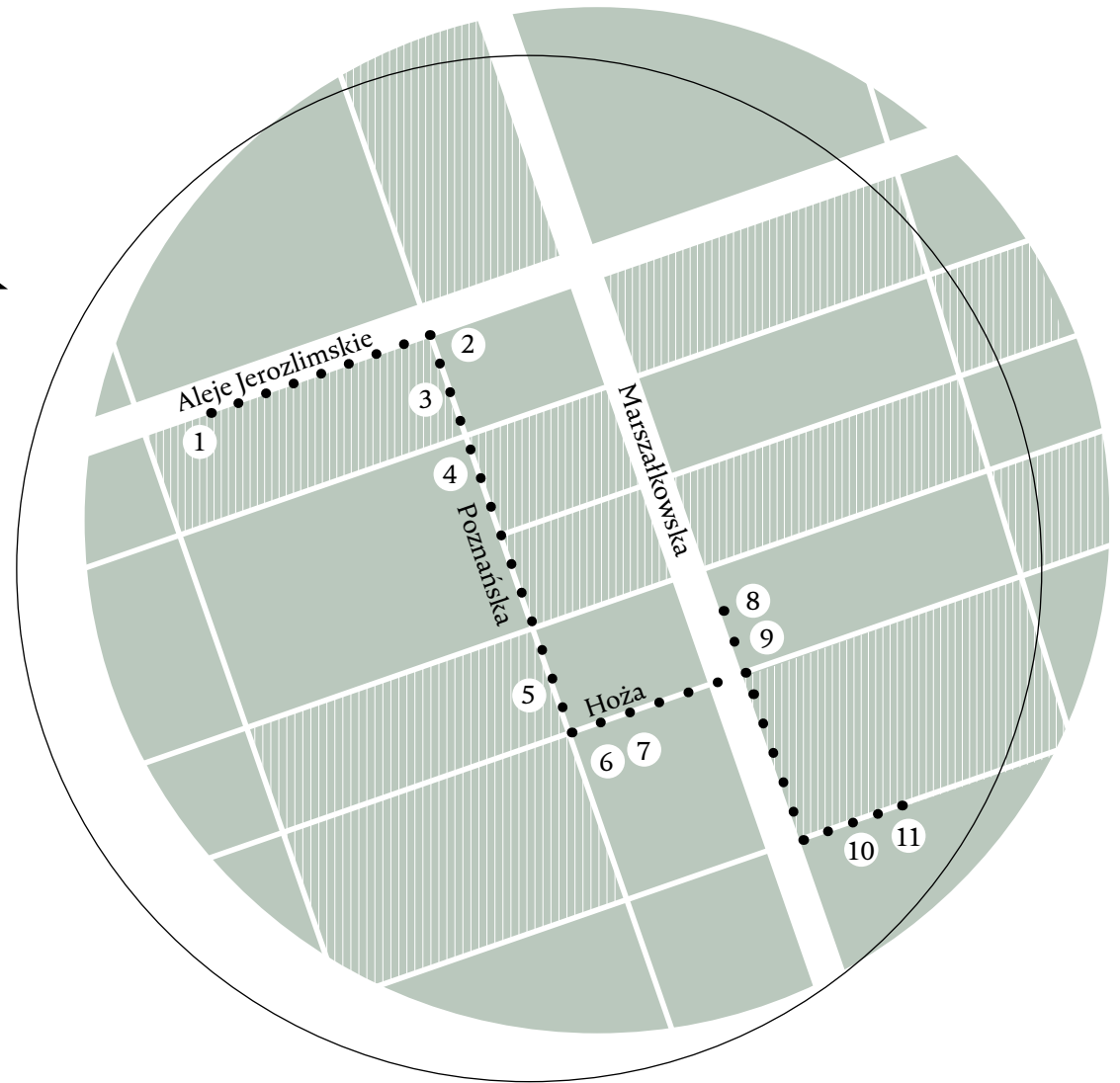


Szlakiem warszawskich olbrzymek

spacer tematyczny dla członków
Stowarzyszenia „Przyjaciele MNW”

Paweł Biń



Na przełomie XIX i XX wieku tereny na południe od Alej Jerozolimskich stanowiły wielki plac budowy. Tam, gdzie dotąd ulokowane były sielskie ogrody wytyczano nowe ulice. Miejsca drewnianych dworców i podmiejskich kamieniczek zajmowały coraz nowocześniejsze domy dochodowe, czyli kamienice osiągające niekiedy „niebotyczną” wysokość sześciu lub siedmiu kondygnacji, czym zasłużyły sobie na miano olbrzymek. Najuboższe rodziny tłoczyły się w suterenie, a pierwszym piętrze znajdowały się wielopokojowe apartamenty dla burżuazji, arystokracji i zamożnej inteligencji. Eleganckie pokoje podkreślały wystawny tryb życia ich mieszkańców, kolejne kondygnacje zawierały mieszkania dla mniej zamożnych pracowników umysłowych, kupców, rzemieślników, i wreszcie – co barwnie opisał Prus – studenckiej braci. Czas zatarł już indywidualne cechy wielu wnętrz, ale ocalałe fasady i podwórka nadal stanowią dla nas cenny dokument „złotego wieku” ożywionego ruchu budowlanego. Zapraszam Państwa na spacer szlakiem mieszkaniowych marzeń warszawiaków sprzed pierwszej wojny światowej.

1.

Rozpoczynamy od kamienicy pod adresem Aleje Jerozolimskie 59. Patrząc na jej okazałe sąsiadki zasługujące na miano „olbrzymek”, dom ten nie robi spektakularnego wrażenia, choć spektakularne były zbiory należące do jej właściciela. Bronisław Krystall – bo o nim mowa – urodził się w roku 1887. Dzięki odziedziczonemu po ojcu majątkowi mógł poświęcić się studiom humanistycznym i kolekcjonerskiej pasji, której efektem był imponujący zbiór cennych dzieł sztuki i pamiątek historycznych, przekazywanych Muzeum Narodowemu w Warszawie. Zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą Krystalla, odbudowana przez niego kamienica w alejach Jerozolimskich, wynajmowana po wojnie Konsulatowi Brytyjskiemu, miała stać się własnością MNW. Dlatego na szybie widzą Państwo doskonale znane sobie logotypy – to właśnie w tym budynku ma swoją siedzibę Stowarzyszenie Przyjaciół MNW. Zapraszam w stronę ulicy Poznańskiej.

2.



Naszą podróż kontynuujemy przystając u zbiegu Alej Jerozolimskich i Poznańskiej. Jeden narożnik wypełnia bryła Hotelu Polonia, podczas gdy po drugiej stronie od 1906 roku stoi kamienica Wilhelma Rackmana. Przemysłowiec kupił działkę w znakomitej lokalizacji - naprzeciwko nieistniejącego dziś dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Nie skąpił też środków na wzniesienie budynku, który miał rzucać się w oczy wszystkim wychodzącym z kolejowego terminala. Projekt zamówił u Ludwika Panczakiewicza, który wstąpił się już jako twórca Hal Mirowskich i współtwórca kościoła Zbawiciela. Architekt w porozumieniu z hojnym zleceniodawcą mógł puścić wodze fantazji. Fasadę kamienicy zdobią pomysłowe ornamenty roślinne w stylu secesji, uważanej wówczas w Warszawie za nowoczesną. Nie tylko z zewnątrz budynek miał wywierać odpowiednie wrażenie. We wnętrzach zaprojektowano mieszkania liczące od 4 do 7 pokoi, zaś ostatnie piętra przeznaczono na dwupokojowe „garsoniery”. Niezależnie od metrażu, każdy lokal posiadał własną łazienkę, co należało wtedy do rzadkości i uchodziło za luksus! W każdej łazience znajdowała się wbudowana w podłogę wanna lub szwedzki prysznic, czyli taki bez brodzika i kabiny. Wilhelm Rackman zainwestował w tę nieruchomości astronomyczną kwotę 170 tysięcy rubli. W związku z tym przemysłowiec ustalił wysokie czynsze. Na zwrot inwestycji przyszło mu długo czekać. Nawet jeśli Rackman nie zyskał miana wirtuoza nieruchomościowych biznesów, to przeszedł historii warszawskiej secesji.

3.



Poznańska 37

Z kamienicą Rackmana przez ścianę graniczy nieco skromniejszy dom dochodowy. Budowę kamienicy przy ulicy Poznańskiej 37 ukończono w 1904 roku. Warto zwrócić na nią uwagę, ze względu na słynnego mieszkańca - Mirona Białoszewskiego. Po powrocie z przymusowych robót poeta otrzymał tu przydział na połówkę pokoju z wykuszem na drugim piętrze. To właśnie tutaj stał piec, o którym twórca „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego” pisał:

Ach gdyby nawet piec zabrali...
Moja niewyczerpana oda do radości
Mam piec
podobny do bramy triumfalnej!
Zabierają mi piec
podobny do bramy triumfalnej!
Oddajcie mi piec
podobny do bramy triumfalnej!
(...)

W 2009 roku kamienicę zreprivatyzowano, a następnie gruntownie przebudowano. Nadbudowano kondygnacje i zasadniczo zmieniono dyspozycję wnętrza, które miały pełnić funkcje biurowe i usługowe. Na szczęście - dzięki zabiegom miejskich aktywistów - piec uratowano. Mironowska niewyczerpana oda do radości trwa więc nadal.

4.

Poznańska 35



Przejdźmy teraz do kamienicy Ziłowów przy ulicy Poznańskiej 35. Co ciekawe, powstała w tym samym roku co „sąsiadka”, u której przed chwilą gościliśmy. Jednak oba budynki reprezentują zupełnie odmienny pogląd na architekturę. Poprzednio oglądany dom uchodził za nowoczesny dzięki wykorzystaniu secesyjnej ornamentyki, różnorodności wykrojów okiennych i asymetrycznej fasadzie. Z kolei narożny budynek należący do rodziny Ziłowów hołdował tradycji. Architektura jest rzeczowa i solidna. Masywne gzymsy podtrzymują jońskie półkolumny, a całość zwieńczona jest trójkątnymi naczółkami z palmetami na wzór greckich świątyń. Właściciele liczyli na spore dochody, bo w warszawskiej prasie początku XX stulecia stawiono ten budynek za wzór maksymalnego wykorzystania działki. Wiele mieszkań i małe wewnętrzne podwórko uchodziło wówczas za synonim biznesowej zaradności i zręczności. Dziś stanowi to raczej mankament uniemożliwiający dostęp światła do lokali położonych w tylnym trakcie. Kamienica nie miała tyle szczęścia co jej sąsiadki. Podczas wojny została uszkodzona, a podczas pospiesznego powojennego remontu pozbawiona dekoracji, którą przywrócono dopiero w 2004 roku. Warto wspomnieć, że w kamienicy Ziłowów ta ona ma swoją stroniczkę w historii naszej literatury - Leopold Tyrmand umieścił w niej fragment akcji „Złego”.

5.

Poznańska 21



Przejdźmy Poznańską na południe. Poznańska 21 to adres, który intryguje mnie od dawna. Od ulicy chyli się ku upadkowi piętrowa kamieniczka - dowód dawnej skali zabudowy tych rejonów. Budynek pochodzi z 1879 roku. Widzimy zatem, jak w ciągu trzech dekad zmieniła się skala zabudowy Południowego Śródmieścia - od małomiasteczkowych kamieniczek po dochodzące do sześciu pięter wysokości olbrzymki. Na początku XX stulecia jakiś przezorny inwestor najprawdopodobniej nie chciał marnować powierzchni coraz cenniejszej parceli. W związku z tym, na tyłach budynku wystawił monumentalną oficynę. Czy jego finansowa zaradność nie szła na pohybel estetyce?

6.

Hoża 41



Na skrzyżowaniu Poznańskiej z Hożą warto zatrzymać się chwilę dłużej. Kamienica z wieżyczką pod adresem Hoża 41 zachwyca nie tylko kubaturą ale i detalem. Powstała w latach 1912-1913 na zlecenie Chaima Brauna i Janiny Macierakowskiej. Inwestorzy powierzyli prace nad projektem Napoleonowi Czerwińskiemu, który jak na człowieka o takim imieniu przystało, podbił niejedno architektoniczne serce swoimi wielopiętrowymi kamienicami. Dekoracja budynku przy ul. Hożej 41 zręcznie łączy secesyjną miękkość linii z dekoracyjnością neobaroku. W 1925 roku w budynku zamieszkali pracownicy elektrowni warszawskiej. Na szczęście wojenna zawierucha obeszła się z nim łagodnie, dlatego ciekawym polecam zajrzeć do bramy - miłośnicy starej stolarki i białego marmuru będą z pewnością zadowoleni.

7.

Hoża 39



Idziemy Hożą w stronę Marszałkowskiej. Pod numerem 39 znajduje się kolejna kamienica zaprojektowana przez Napoleona Czerwińskiego. Budynek powstał na zlecenie rodziny Lichtenbaumów. Jednak najszlachetniejszą właścicielką nieruchomości była gwiazda Operetki Warszawskiej - Wiktoria Kawecka, zwana pieśzcotliwie Kawką lub Kawusią. Wystarczy zajrzeć do holu, żeby przekonać się, że Napoleon Czerwiński i tutaj nie tracił dekoratorskiego zapału. Ztworzył dzieło tchnące operetkowym wdziękiem. Sień wygląda iście pałacowo, nic dziwnego, że wymagała odpowiedniej obsługi. Stefan Jellenta, historyk wojskowości, pułkownik Wojska Polskiego i mieszkaniec tej kamienicy wspominał dwóch wylegantowanych dozorców witających gości: „Jeden z nich był tęgim wąsalem, drugi, węższy i mazurzący nazywał się Krzywda. Lecz krzywdy uczynić sobie nie pozwalał; ożenił się z piękną panną Andzią”. W kamienicy mieszkała także rodzina Fajansów, właściciele największej firmy żeglugowej po Wiśle. Od 1928 roku w oficynie mieszkał pisarz Cezary Jellenta, który tu napisał m.in. powieść „Księżę o turkusowych oczach”. Przechadzając się po podwórku kamienicy nr 39 można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymał. Nie słychać tylko echa gromkich napomnień męża artystki - pana Kaweckiego, który podobno był bezlitosny w egzekwowaniu czynszów od lokatorów. Być może dzięki niemu inwestowanie szło im śpiewająco.

8.

Marszałkowska 80 to jeden z niewielu adresów, który „przetrwiał” wojnę i powojenne poszerzenie Marszałkowskiej. Kamienica nr 80 jest rodzajem architektonicznego kompromisu. To, co dziś stanowi front, w istocie było tylną oficyną, czyli budynkiem równoległym do frontowego. Budynek frontowy i oficyna tylna były połączone dwiema, równoległymi do nich oficynami bocznymi. Po oficynach bocznych został dziś ledwie widoczny ślad. Kiedy przyjrzą się Państwo uważnie, na pewno dostrzegą, że po bokach elewacji znajdują się dziwne „wypustki”. Teraz proszę sobie wyobrazić dzisiejszy chodnik jako podwórko kamienicy nr 80 i poprzedzający go budynek frontowy. Wówczas zdamy sobie sprawę, jak bardzo „rozrosła się” powojenna Marszałkowska. Patrząc z punktu widzenia urbanistów było to posunięcie niezbędne. Jednak varsavianistyczne serce wzdycha nad tymi wszystkimi kamienicami, które ocalone z wojennej pożogi, nie oparły się planistom.

9.

Zanim pójdziemy dalej polecam Państwa uwadze oryginalne odboje umieszczone w bramie i stiukowe dekoracje. Eleganckie detale zapobiegają zderzeniom pojazdów ze ścianą podczas wjazdu na podwórko. Odboje te chyba najlepszy dowód, że w architekturze serce i rozum jednak da się połączyć.

10.

Wilcza 31



Zajrzyjmy na Wilczą, idąc w stronę Alej Ujazdowskich. Trudno uwierzyć, że w XVIII wieku stały tu dwa wiatraki tonące w zieleni sadów i ogrodów. Wiek XIX diametralnie zmienił charakter ulicy, a ostatnie wolne działki zabudowano z początkiem XX stulecia. Dom numer 31 stanowi przykład eleganckiej kamienicy czynszowej. Budynek jest utrzymany w zupełnie innej stylistyce niż poprzednio oglądane domy projektu Czerwińskiego. W tym przypadku elewacja otrzymała empirowy kostium nawiązujący do sztuki ok. 1800 roku. Twórca oszczędnie dozował ornamenty. Postulował się klasycznie wytwornymi girlandami i postaciami gryfów. W podobnym duchu opracowano wystrój klatki schodowej, której szlachetny umiar nie umniejsza w niczym dekoracyjności. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia architekci sięgali po wzorce historyczne, próbując dopasować je do niespotykanej dotąd skali zabudowy. Czy detale empirowych pałacyków sprawdzają się na pięciopiętrowej olbrzymce?

11.

Wilcza 29a



Zaraz obok zobaczą Państwo rozfalowaną fasadę kamienicy nr 29a. W zestawieniu z klasyczną prostotą oglądanej przed chwilą sąsiadki, elewacja tego domu wydaje się falować. Asymetryczna bryła została dodatkowo urozmaicona wykuszami, zwieńczonymi dekoracyjną kopułką. Budynek na szczęście wyszedł z wojennej pożogi obronną ręką. Ciekawe jest także podwórze - stanowi ono typową „studnię”, czyli maleńki dziedzińczyk obudowany kilkupiętrowymi oficynami. Wyjątkowa jest jednak staranność z jaką to podwórko architektonicznie opracowano. Jeden z moich ulubionych teoretyków architektury - Juhanni Pallasmaa napisał, że kiedyś każde miasto miało własne echo. Jak brzmiało echo warszawskich olbrzymek mogą Państwo sprawdzić pod adresem Wilcza 29a.

Na tym kończymy dzisiejszy spacer, chociaż lista śródmiejskich olbrzymek nie została jeszcze wyczerpana - zostało sporo do odkrycia! Zapraszam więc Państwa na kolejne spacery, a dla chcących zapoznać się bliżej z warszawskimi kamienicami załączam wykaz polecanych książek:

- Andrzej Łupienko, Kamienice czynszowe
Warszawy 1864-1914, Warszawa 2015
- Magdalena Stopa, Jan Brykczyński, Ostańce:
kamienice warszawskie i ich mieszkańcy,
Warszawa 2010
- Jerzy Kasprzycki, Warszawskie pożegnania,
Warszawa 1996